

Koncert Yngwie Malmsteena  
Górnośląskie Centrum Kultury - Katowice 18.06.2005 r.



Czekamy i zaraz wchodzimy.



Taka już moja natura, że gdy wpadnie mi w ręce jakiś muzyczny utwór, który podobno ma być dobry i zauroczyć moje serce, to słucham go więcej niż kilka razy. Chcę go dokładnie poznać, poczuć do głębi jego klimat, więc autorewers włączam i napętlam się dźwiękami. Najpierw z pewną dozą niepewności czy może braku przekonania przyglądam się mu wnikliwie, zastanawiam czy aby autor przekona mnie do swego dzieła, nie dowierzam, że takie cudo powstać mogło. Każde kolejne przesłuchanie coraz bardziej mnie przekonuje i wkrótce utwór jest mój.

Całkiem jestem wtedy zauroczona, a emocje jakie mi towarzyszą, od zachwytu i ekscytacji do wzruszenia, są jak balsam dla mojej duszy. Jest w moim życiu kilkanaście takich kompozycji i tak też poznałam kilka lat temu repertuar Yngwie Malmsteena.



Unosi mnie kompozycjami ponad szczyty, powoduje, że otwieram mu swe serce, aby je wypełnił po brzegi, wyczelowanymi z niewiarygodną prędkością frazami. Dprowadza mnie do muzycznego amoku, porywa, omamia i oszałamia. Czas przestaje istnieć i jak dwie połówki rozdzielonego muzycznego jabłka zawieramy coś na kształt metafizycznego porozumienia, w którym pierwsze skrzypce gra on, a ja jestem jego wierną słuchaczką i towarzyszką podczas podróży, do której mnie zaprosił.



I podziwiam jego szatański plan, by zachwyć mnie i dreszcz emocji wywołać.



Pierwsze sekundy jedyne w Polsce koncertu Yngwiego i jego riffy na Fenderze Stratocasterze wyrzuciły mnie z fotela jak z katapulty. Pobiegłam pod scenę.



Malmsteen wybrał tę właśnie salę, w Górnośląskim Centrum Kultury w Katowicach, znaną ze świetnej akustyki.





Jednakże tylko 1000 osób mogło być dziś świadkami tego muzycznego spektaklu. Bilety rozeszły się w mgnieniu oka.

Kiedy zaczął się koncert, ochroniarz był nieprzejednany. Zobaczywszy mnie pod samą sceną, przywoływał do powrotu na miejsce. Podobno trzeba mieć akredytację, aby być blisko artystów. Wzruszałam ramionami i udawałam, że nie słyszę, co do mnie mówi. Dzięki temu udało mi się zrobić kilka bliskich ujęć. A potem miałam Yngwiego dalej, ale to i tak było tuż-tuż.

Jak zwykle w takich chwilach zatrzymują się moje zegary, a ja wszystkimi zmysłami kradnę ile się da z takiego spotkania.



O gustach muzycznych się nie rozmawia więc powiem tylko, że określenie Malmsteena Paganinim Gitary, jest najbardziej trafnym, jakie słyszałam. To, co ten muzyk wyprawia z instrumentem, w głowie się nie mieści.



Ciekawa jestem, co na jego współczesne brzmienie powiedziałyby dzisiaj Bach, Vivaldi, Mozart, czy Hendrix, których kompozycje ten szwedzki gitarzysta wykonuje z niewiarygodną wirtuozerią.







Zespół wystąpił w składzie:

- Yngwie Malmsteen - gitara solowa,
- Jakim Svalberg - klawisze,
- Mick Cervino - gitara basowa,
- Doogie White - wokół,
- Patrick Johansson - perkusja.





To ja już pisać więcej nie będę, bo jeśli cenisz jego warsztat to Cię przekonywać nie muszę, a jeśli masz inne zdanie to też dobrze. Dodam tylko, że spodziewałam się bliższego, bardziej przyjaznego kontaktu Ingwiego z fanami i tego mi trochę zabrakło. Rozumiem jednak, że wykonując takie skomplikowane majstersztyki, musiał się koncentrować na grze, kosztem symbiozy z publicznością.



To tylko niektóre moje ulubione:

Yngwie Malmsteen - „Toccatà” Jana Sebastiana Bacha:

<http://www.youtube.com/watch?v=CXIFmKu44nY>

Yngwie Malmsteen - “Save Our Love”

<http://www.youtube.com/watch?v=4S5zzo67r6E>

Na koniec zespół ukłonił się pięknie, usatysfakcjonowany ciepłym przyjęciem przez miłośników i wiernych fanów jego muzyki. Gratulacje i podziękowania dla pana Andrzeja Marca, który zaprosił Yngwie Malmsteena do Polski.



Przy okazji tego koncertu poznałam Dominika Składanowskiego. To ogromny wielbiciel muzyki Malmsteena. Gdyby Yngwie wiedział, jak ten chłopak go ceni, to pewnie wręczył by mu wejściówkę na wszystkie swoje koncerty.

Pozdrawiam Cię muzycznie.

Zielona Gałazka

